Warszawa.

№ 219. Rok 1860.

KRONIKA

Środa.

Dnia 10/22 Sierpnia.

Ciepła dziś rano stopni 14.
Ciepła wczoraj w południe stopni 21.
Jutro Św. Filipa Benicjusza.

Wschód słońca o godz. 4 min. 55.
Zachód „ „ 7 „ 9.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartał. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

W Ukazie niniejszym Najjaśniejszego Pana z własnoręcznym podpisem, wydanym w dniu 8 czerwca 1860 r. do Rządzącego Senatu, wyrażono: Żądania zwrotu kapitałów z zakładów kredytowych, z powodu zniżenia stopy procentu, powiększyły się do tego stopnia, że Ministerstwo finansów kilkakrotuie już było przymuszone wspierać kassy banków, summami Skarbu Państwa, a w szczególności summami pochodzącemi z 3% procentowej zagranicznej pożyczki. Mając na uwadze, z jednej strony, niedostateczność tych środków, przy ciągle trwającym wypływie kapitałów z banków, z drugiej, że zatwierdzona przez Nas Ustawa dla Banku Państwa, wkłada na Skarb Państwa, wrazie wyczerpania Kassy tegoż Banku, obowiązek zaspakajać deponentów, żądających zwrotu swych kapitałów, uważaliśmy za potrzebne, dać Skarbowi Państwa pewną nową pomoc, i w skutku tego, zgodnie z przedstawieniem Ministra finansów, roztrząśniętem w Radzie Państwa dozwolić na wypuszczenie pięciu serji biletów Skarbu Państwa, LVI, LVII, LVIII, LIX i LX, po trzy miliony rubli każda, razem na piętnaście milionów rubli, na zasadzie zatwierdzonej przez Nas Ustawy o tych biletach, z pewnemi, w ich formie zmianami, wyłuszczonemi w wzmiankowanej Ustawie, pozostawiając Ministrowi finansów, stosownie do właściwej potrzeby, żądanie szczególnego Naszego zezwolenia, na stopniowe ich wypuszczanie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Korzystając z wiadomości o nowym sposobie urządzania chronometrów, zamieszczonej w Gazecie Codziennej, jeden z tutejszych mechaników, p. Jaster, przy ulicy Sto-Krzyzkiej zakład swój prowadzący, postanowił wykonać próbę takiego chronometru, i natychmiast wziął się do dzieła. Wczoraj kilka takich przyrządów miał już gotowych. Mechanizm takiego chronometru jest bardzo prosty, przypominający niby klepsydrę. Jest to połączenie dwóch rurek szklannych, grubszej i cieńszej, końcami zaokrąglonemi z sobą spojonych; rurka grubsza zawiera u samej góry kroplę merkurjuszu wielkości ziarnka soczewicy, która dotykając ścian rurki, zawieszonej pionowo, dąży do opadnięcia na dół, a że znajduje opór w powietrzu, które ma pod sobą, przeto opadanie to trwać może długi czas, i o to właśnie chodzi, aby ten czas wyniósł *dwadzieścia cztery* godzin. Powietrze tymczasem wypierane przez merkurjusz uchodzi do drugiej rurki włoskowatej, i przez jej górną komunikacją przenosi się do rurki grubszej. Gdy merkurjusz w danym zakresie czasu opadnie na sam dół, wtedy przyrząd odwraca się na przeciwny biegun i merkurjusz znowu tęż samą i w tymże samym czasie będzie odbywał drogę. Jest to więc *zegarek*, który ani się psuje, ani potrzebuje nakręcania, dosyć go zawiesić na ścianie i w danym terminie odwrócić. Chodzi tylko o dokładną skalę dwudziestoczterogodzinną i o to aby go jaknajregularniej odwracać w momencie ukończenia drogi, co stanowi właśnie jego mniej praktyczną stronę. Przypuśćmy bowiem żeśmy się spóźnili niechby kwadrans, to już o tyle będzie wskazywał fałszywie, chociaż podział czasu wskaże podług skali. Ale z drugiej strony jest to jedyny zegarek, którego używać będą mogli ludzie najubożsi nawet, bo cały koszt jego nie powinien wynosić więcej nad trzy do czterech złotych.

— Wracając raz jeszcze do przepowiedni meteorologicznych, wspomnieć winniśmy, że dzisiejszy deszcz odbiera zupełnie podstawę wróżbom, jakieby z wczorajszego stanu pogody wyprowadzać można, albowiem dzień piąty po nowiu, wtedy tylko może służyć za zasadę do oznaczenia naprzód pogody, gdy nie jest różnym od poprzedniego i następującego po nim. Pozostajemy tedy z deszczem, nie mając na pociechę żadnej nawet pogodnej przepowiedni; kiedy zaś te wróżby tak nas odstępują w potrzebie, słusznem będzie, iż nadal zarzucimy wszelkie podobne obserwacje.

— Z powodu nizkiego stanu wody na Wiśle, statki parowe w górę rzeki już tylko dwa razy na tydzień kursować będą.

— Dowiadujemy się z Kowna, iż po kolei żelaznej od lewego brzegu Niemna do granicy pruskiej w bardzo prędkim czasie poczną chodzić parowozy.

— *Czas* pisze w korespondencji z Paryża:

P. Karol Hoffman przybył do Paryża w celu skompletowania w tutejszych tekach Naruszewicza, ważnych swoich dokumentów, nikomu dotąd nieznanych, które mu już posłużyły do napisania *Historji upadku dynastji Sobieskich* i przyjęcia na tron dynastji saskiej. Dzieło to bliskie ukończenia ma wkrótce wyjść na widok publiczny. Autor o ile nam wiadomo, przywięzuje do tego epizodu naszych dziejów większą wagę, niż mu ją dotąd nadawano; uważa usunięcie dynastji Sobieskich za klucz do wszystkich późniejszych wypadków.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Dzienniki austrjackie ogłaszają szczegóły bjograficzne o księciu Daniło. Oto co o nim mówi ministerjalna *Donau-Zeitung*:

Daniło książe Czarnogórza urodził się 25go maja 1826 r. i wstąpił na tron 31go października 1851 r. po swym wuju Piotrze, który panował pod tytułem Piotra II, arcybiskupa i władyki Czarnogórza. Jako biskup kościoła greckiego zmarły Piotr II, nie miał dzieci, a oddawna już pragniono, aby rząd przeszedł w świeckie ręce. W skutku tego Daniło II, po powrocie z Petersburga, ogłoszony został przez lud księciem Czarnogórza, a jego godność biskupia przeszła na jednego z jego krewnych.

To panowanie było równie burzliwe jak i jego poprzedników. Co roku ścierano się z Turkami, a w 1858 Czarnogórcy wzięli nawet udział w powstaniu, które wybuchło w granicach Turcji. Brat księcia Mirko, rozbił armją turecką, i tylko wmieszanie się mocarstw powstrzymało rozlew krwi.

Poróżnienia familijne zmusiły księcia do wygnania wielu krewnych. Te wygnania i wiele innych arbitralnych aktów stały się przyczyną jego przedwczesnej śmierci. Żona jego, Dariuka, córka bogatego kupca z Trjestu, wyszedłszy za niego w 1855 r. wywierała nań wpływ niepospolity. Aż do ostatniej chwili lud pozostał mu wierny.

Ost-Deutsche-Post dodaje następujące uwagi:

Zemsta uzbroiła rękę, która zabiła księcia Daniło. Morderca był góralem czarnogórskim, i zapewne śledztwo sądowe ukaże jakie były pobudki tego zamachu.

Śledztwo sądowe poprowadzi trybunał austrjacki, stosownie do praw cesarstwa, ponieważ zamach wydarzył się na naszem terytorjum. Spodziewać się należy, że proces będzie publiczny i że świadkiem jego będzie mógł być każdy mieszkaniec Czarnogórza.

Książe pozostawił dwuletniego syna; obawiać się należy, aby jego następstwo nie sprowadziło jakich zawikłań. (*Nord.*)

WŁOCHY.

Constitutionnel zamieszcza na czele swych kolumn, następujący list do głównego redaktora pana Grandguillota:

Turyn, 14 sierpnia. Kochany przyjacielu! Piszę ci o obecnem położeniu Włoch. Interes słuszny jaki budzą teraz we Francji bądź wypadki w Syrji, bądź zbrojenia ministerstwa angielskiego, nie powinien jednak odwracać zupełnie uwagi od Włoch i ważnych wypadków tam odbywających się teraz.

W każdym razie byłoby to błędem. Włochy wstępują teraz w okres najkrytyczniejszy swego odrodzenia. Stawiają dziś na jedną kartę i może niedość jasno widzą, że chodzi o ich zbawienie lub zgubę. Wciągnięte na tę drogę wyprawą Garibaldego, za dwa miesiące mogą być wolne i zupełnie niepodległe, lub Austrja zapanuje na nowo, i tą razą już od Messyny do Turynu.

Taka jest alternatywa. Ach, jeżeli śmiałe wyprawy mają swoją poezją, mają też i swą niebezpieczną rzeczywistość!

Wiem, że Włochów nawet zupełnych optymistów, ta bliska alternatywa mocno porusza. Znam innych, których napełnia nadzieja i nie taję, że od czasu ostatnich zwycięztw Garibaldego, najwięcej jest takich.

Nieszczęściem, że w miarę jak wzrasta w ludzie ufność ostatecznego powodzenia, rosną i kłopoty dla rządu królewskiego. To cię dziwi? Ale zastanówmy się tylko chwilę a pojmiesz, że nadzwyczajne rozszerzenie się w całych Włoszech wpływu dyktatora Sycylji musi niepokoić i niepokoi rzeczywiście gabinet turyński. Jest to współzawodnicza potęga wznosząca się obok, a jakkolwiek jej programat jest bardzo lojalny i wierny, ale w

dalszym biegu mógłby uledz psującemu wpływowi ciągłego powodzenia. Tyle już było przykładów podobnych przemian na świecie!

Zresztą bez pochlebstwa, upewniam że te obawy gabinetu turyńskiego są bardziej bezinteresowne i troskliwe, niż to wielu przypuszcza. Bardziej obawia się o przyszłość Włoch, niż o zachowanie swego panowania na Półwyspie, które bieg wypadków zdaje się mu obiecywać. Wie dobrze, że kręcą się około Garibaldego ludzie, których przeszłość jest najmocniej skompromitowana, teraźniejszość wątpliwa, a przyszłość więcej może niż socjalistowska.

Obawia się wpływu tych ludzi niemających nic do stracenia a wiele do zyskania, nie tak na Garibaldego, który dał słowo—a Garibaldi dotrzymuje słowa—jak raczej na część otaczających go osób, a nawet na ludność, zawsze gotową po wyjściu z jednego niebezpieczeństwa rzucić się w drugie. Należy pamiętać, że jesteśmy tu w kraju mitologicznym Scylli i Charybdy.

Słowem rząd królewski obawia się podejścia mazzinistów, którzy dlatego tak biegną w tropy Garibaldego, aby w stosownej chwili zebrać owoce jego zwycięztw. A hrabia Cavour wie dobrze, że najmniejszy pozór demagogji na Półwyspie może na zawsze zgubić sprawę włoską.

W obec takich kłopotów przybyli do Turynu posłowie neapolitańscy ofiarujący przymierze. Pp. Manna i Winspeare przybyli w imię Franciszka II wezwać Piemont do zjednoczenia się z państwem Obojga Sycylji, aby wspólnemi siłami pokierować ruchem włoskim i doprowadzić go do celu. Niezawodnie że ofiara była dziwna i niespodziana. Jak można było przewidzieć, iżby dwór neapolitański, tak jeszcze pysznie i pogardliwie przed kilkoma miesiącami odpychający wyciągniętą doń braterską rękę Piemontu, jak można było przewidzieć, iżby teraz tenże dwór przerażony, ze swej strony wyciągał błagalną dłoń, i pierwszy żądał w imie Włoch związku zaczepno-odpornego. Ach, gdyby pomyślano o tem nazajutrz po bitwie pod Solferino, jakaż droga otworzyłaby się już była przed nami!

Gabinet sardyński nie odrzucił wymuszonych propozycji gabinetu neapolitańskiego, i zaczął traktować z pp. Manna i Winspeare. Odbyło się wiele narad w Turynie i na chwilę przypuszczano, że układy nie będą bezowocne.

Gdyby dla zawarcia związku sardo-neapolitańskiego potrzeba było tylko licznych i zdumiewających ustępstw ze strony Franciszka II, to niezawodnie układ doszedłby do skutku. Posłowie neapolitańscy zgadzali się na wielkie rzeczy, na nadanie konstytucji w Neapolu, energiczne współdziałanie z Piemontem, względem otrzymania reform w Rzymie, związek zaczepno-odporny przeciw nieprzyjaciołom niepodległości włoskiej, nawet przeciw Austrji. Na chwilę hr. Cavour sądził, że napotkał ludzi bardziej włoskich od siebie. Naprożno stawiał na próbę wysłańców, nagromadzał jedne na drugie warunki, na wszystko się zgadzali, i tym sposobem zmuszali gabinet turyński do podpisania związku, o który im dla tego tylko tak chodziło, aby w tym krytycznym czasie ocalić monarchją neapolitańską.

Ale jakkolwiek gabinetowi piemonckiemu mocno chodziło o ocalenie monarchji neapolitańskiej, bardziej jeszcze szło mu o to, aby się sam nie skompromitował. A nie był do tyla głuchym aby nie słyszeć, że opinja publiczna głośno się oświadczała przeciw samej zasadzie związku; bardzo stanowczo wyrażały się w tym względzie i dzienniki liberalne i petycje różnych osób. Nierozsądkiem byłoby nie obrachować naprzód jak fatalny skutek mogło wywrzeć we Włoszech takie cofnięcie się Piemontu. Lada dzień znaczna liczba stronników jedności, mogłaby zgromadzić się pod chorągwią innego naczelnika, a wiadomo kto uosobiłby ideę jedności, gdyby ją porzucił Wiktor Emanuel.

Trudno było znaleźć środek wyjścia z kłopotu. Zdarzyło się tymczasem; że Garibaldi nie chciał posłuchać rad królewskich, a jednem z następstw tej odmowy było coraz niebezpieczniejsze położenie rządu neapolitańskiego. Widziemy więc że kwestja przymierza neapolitańskiego które proponuje Franciszek II, którego król Wiktor Emanuel nie odrzuca, które wzbudza we Włoszech więcej obaw niż sympatji, kręci się w błędnem kole. Sprawia niezmierny kłopot gabinetowi neapolitańskiemu i niepokoi mocno turyński, mający prócz tego inne troski.

Kłopocze go mocno obecny ruch włoski odbywający się mimo jego woli, niepokoi się coraz większym wpływem rosnącym obok niego, nieulegającym kierunkowi, zrywającym ze wszelkiemi konwenancjami politycznemi i chcącym po swojemu ukończyć wyzwolenie Włoch.

Zwycięztwa Garibaldego w Sycylji zawracają Włochom głowę, i wprawiają ich w zapał, do którego nie byli zdolni, gdy rok temu mówił im cesarz Francuzów.

„Bądźcie dziś żołnierzami; jutro będziecie obywatelami." Teraz wszystka młodzież chwyta za broń i biegnie do Sycylji: panuje szaleństwo, upojenie, wylew uczuć.

Trzeba widzieć ten zapał, aby w niego wierzyć. Ogarnia nawet wojsko; oficerowie i żołnie dezerterowaliby, massami, gdyby władza wojenna nie podwajała dzielności i karności dla powstrzymania tych szaleńców, zamieniających swe stanowisko w regularnem wojsku, na służbę ochotniczą, mundur piemoncki na czerwoną bluzę i kapelusz garibaldowski.

Dzieją się dziwne rzeczy którym, nie wierzyłbym gdybym nie widział na swoje oczy, co się nazywa na swoje oczy. Młodzi ludzie należący do najbogatszych i najznakomitszych rodzin wyrywają się z domowego ogniska. Znikają pewnego ranka nie powiedziawszy nic rodzicom, i gdy nie widać ich powracających na wieczór przerażone familje dopiero domyślają się dokąd się mogli udać. Pojechali do Sycylji. Oddalają się bez pieniędzy, pieszo, a rodzice w obec tak niewzruszonego postanowienia muszą się zrezygnować. Dzieje się to zarówno w Medjolanie, w Turynie, wszędzie.

Rząd nie może powstrzymać tych odjazdów nie zdołałby tego. Byłem w Medjolanie przeszłego tygodnia, widziałem zasięgających się na wyprawę 7,000 Lombardów czy Wenecjan. Wielu odmówiono pod różnemi pozorami Doszło nawet do tego że wymagano od nich po 20 fr. pod pozorem że winni zapłacić za uekwipowanie: bluzę zieloną, czerwono podszytą, to jest mundur legjonu lombardzkiego. Ci którzy mieli 20 franków dawali bez najmniejszego wahania się; wszyscy oddawali aż do ostatniego szeląga werbownikowi, a jeżeli któremu brakło, błagał, i ulnie aby mu spuszczono z reszty. Widziałem odchodzących ochotników; połowa lupności odprowadziła ich za miasto z okrzykami i wiwatami.

Rząd jest wystawiony na tysiączne próby. Przed kilku jeszcze dniami musiał przeszkodzić odjazdowi z Genui wyprawie, która miała udać się do Rzymu. Znana ci już ta sprawa, ale może nie wiesz że p. Farini umyślnie jeździł do Genui, aby powstrzymać to szalone przedsięwzięcie i uprzedzić p. Bertani kierującego wyprawą i pana Nicotera naczelka jej, że rząd pośle statki na wybrzeża Marchji i Umbrji, dla przeszkodzenia wylądowaniu. Ustąpiono tym tym argumentom, ale tylko na wpół; wyprawa skierowała się na wyspę Sardynją, i tam czeka rozkazów Garibaldego. P. Bertani odnosi się do władzy dyktatora, i o tyle tylko słucha rozkazów piemonckiego ministra, o ile te zatwierdzi Garibaldi.

Ta postawa p. Bertani, raczej niż groźby Austrji, skłoniła rząd króla do przedsięwzięcia surowych kroków.

W skutek tego minister spraw wewnętrznych napisał do gubernatorów prowincji okólnik ogłoszony w Gazecie rządowej królestwa, co sprawiło wielkie wrażenie.

Ciągle mówią w Turynie o zmianie ministerjalnej, ale wątpię jeszcze aby zdołano zbliżyć pana Rattazzi z p. Cavourem. P. Dabormida zajmuje się tam czynnie. Oby mu się udało! W obecnem przesileniu wszyscy ludzie godni i utalentowani łączyć się powinni, i drżę na samą myśl dymisji hrabiego Cavour. Bez przesady, obecnie jego upadek byłby upadkiem Włoch *Caveat Imperator ne quid detrimenta Italia accipiat.* (*Ind. Bel.*)

Wczorajszej nocy przybył tu jenerał Marra z armji połączonej w Kalabrji, dla zdania sprawy ministrowi wojny z usposobienia armji. Oświadczył, że w ogóle żołnierze nie chcą się bić, że 4 linjowy pułk prawie się zbuntował. O godzinie 3ej rano, minister wojny udał się na zamek i złożył królowi raport jenerała. Rano odbyła się rada państwa i postanowiono korpus w Kalabrji powiększyć do 30000 ludzi, że jeżeli potrzeba sam minister, jenerał Pianelli, obejmie ich dowództwo; a księciu Santovito to pozostawi ministerstwo. O godzinie trzeciej, cztery bataljony strzelców i inne wojska miały być ambarkowane. Wczoraj obiegała pogłoska, że jenerał Marra został aresztowany, ale to zapewne nieprawdziwa pogłoska; aresztowano tylko tych oficerów, którzy nie chcieli udać się do armji i bić się przeciw Włochom.

Dziś w nocy nadeszła następująca depesza:

Donoszą z Palma: O godzinie 11ej i pół. Powstańcy przecięli drut elektryczny z Reggio do Palma. Telegraf optyczny w Bagnera zburzyli. Telegraf z Collina-Petrella donosi: 100 bark, 16 wielkich bark, 2 *scorridore*, 6 statków kanonierskich, 6 statków kupieckich, parowe statki *Elba*, *Duco de Calabria*, parostatek amerykański (może *Waszyngton*), pierwsze pod flagą sardyńską wysadziły powstańców na ląd.

O godzinie szóstej rano. Jenerał Melandez udał się z Palmy o godz: wpół do czwartej z wojskiem do Reggio, gdzie obawiano się wylądowania. Jenerał Vial wysłał z Palmy bataljon, a sam został w Montebone z 1szą brygadą, obawiając się wylądowania w Santa Eufemia.

Montebone o 8ej godzinie. Widać na górach liczne bandy zagrażające zamkowi.

W skutek tych depesz rada ministrów zgromadziła się pod przewodnictwem króla.

Jenerał Pianelli i cztery bataljony szaserów, które miały wystąpić, pozostali w mieście. Jeden z tych bataljonów, który bił się pod Milazzo i rozlokowany był prawie oddzielnie na przedmieściu Neapola, odmówił wystąpie-

nia znowu na linją bojową, a trzy inne bataljony rozlokowane w mieście poszły za jego przykładem. W tym przedmiocie zakomunikowano mi dokument, pochodzący z ministerstwa wojny, z którego dowiaduję się, że liczba żołnierzy którzy od miesiąca maja przeszli do Garibaldego wynosi około 1000.

11 sierpnia. Tej nocy odebrano następującą depeszę:

„O dziewiątej godzinie wieczorem, brygada Bisio wynosząca 4000 ludzi wylądowała w Alla Fiumara (między Squillace i villa San Giovanni, blisko Bagnera). Niewiadomo dokąd uda się Garibaldi. Blisko pięćset bark naładowanych wojskiem włoskiem stara się wysadzić takowe na ląd."

Dziś rano nadeszła druga depesza do rządu:

„Catanzaro, o godzinie siódmej rano. 11000 ludzi i dwie baterje wylądowały dziś w nocy na przylądku Areni (blisko przylądka Spartivento).

Zdaje się, że to dywizja Medici i Cosenz. Podejrzewają, że i Garibaldi jest z niemi.

(*Jour. de Déb.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wczoraj nie wzmiankowaliśmy nawet wcale dziwnej pogłoski o przybyciu Garibaldego do Turynu. Pogłoska ta jednakże miała niejaką zasadę; tylko że nie do Turynu ale do Cagliari przybył na chwilę dyktator na swym parostatku *City of Aberdeen*, w celu porozumienia się ze swym genueńskim ajentem p. Bertani. Niewiadomo zupełnie jaki wynikł rezultat tej narady, ale prawdopodobnie jest ona następstwem narady, którą niedawno miał w Genui reprezentant Garibaldego z p. Farini, ministrem spraw wewnętrznych w Piemoncie.

Powszechnie utrzymują, że p. Farini wymógł na p. Bertani, że przynajmniej tymczasowie i pod warunkiem przyzwolenia Garibaldego, porzuci zamiar wyprawy przeciw państwu Kościelnemu; można przypuścić, że prośby ministra sardyńskiego nietylko tego jednego dotyczyły punktu, ale obejmowały całe obecne Włoch położenie i niebezpieczeństwo zbyt gwałtownego dążenia do wyzwolenia kraju.

Z tych objaśnień, ze stanu egzaltacji w jakim się teraz Włochy znajdują, z usposobień napastniczych, przypisywanych Austrji, widać że rząd piemoncki mocno się niepokoi, widząc wznoszącą się obok niego na ruinach tronu neapolitańskiego potęgę dyktatorjalną wielkiego wojownika, rozrządzającego losem 12 miljonów Włochów, a wywierającego na wszystkich urok niepokonany i gotowego wciągnąć cały Półwysep w wojnę z Austrją w celu oswobodzenia Wenecji, a może nawet i rozleglejsze jeszcze mającego zamiary.

Korespondencja *Ind. Belge* z Paryża, donosi ważną komunikacją, że z Genui 13 t. m. wysłano na statkach wojennych pewną liczbę wojska piemonckiego, niewiadomo dokąd. Przypuszczenie jest najprawdopodobniejsze, że wojska te mają wylądować w Neapolu w razie wybuchnięcia tam powstania, aby nie dozwolić Garibaldemu zająć wyłącznie wpływ i potęgę dla siebie.

Zresztą nie mamy żadnych nowych wiadomości o Garibaldim prócz tej podróży. *Patrie* przypuszcza, że Garibaldi wyląduje między 20 a 25 sierpnia, w okolicach od Neapolu do Salerna.

Dnia 19 t. m. posłowie mocarstw w Paryżu zgromadzili się w celu podpisania konwencji ułożonej między niemi w kwestji syryjskiej.

(*Ind. Belge.*)

Londyn, 19 sierpnia. Według dzisiejszego *Observer* w przyszłą środę odbędzie się doroczny obiad ministerjalny, i parlament będzie odroczony dnia 29 t. m.

Sunday-Times donosi, że utworzony został i kompletnie uzbrojony pułk angielskich ochotników, i w końcu tego tygodnia gotów będzie do odpłynięcia.

Londyn, 20 sierpnia. Angielska pszenica o dwa szylingi, zagraniczna o jeden szyling wyżej. Na jęczmień żądanie; o pół do jednego szylinga wyżej; owies o pół, mąka o szylling wyżej. Groch drożej.

Wiedeń, 17 sierpnia. Wielkie mocarstwa porozumiały się względem nieprzypuszczenia Hiszpanji do rzędu wielkich mocarstw.

Komisja rady państwa uznając ważność argumentów wystawionych w memorjale arcyksięcia Ferdyn nda Maksymiljana przeciw zmniejszeniu budżetu marynarki, zaproponował powiększenie tego budżetu o miljon zł. reńskich.

Peszt, 20 sierpnia. Procesja odbyła się w zupełnym porządku, Prymasa powitano okrzykami: niech żyje Prymas.

Turyn, 16 sierpnia. Statkiem *Aventino* odpłynęło znowu 1000 ochotników z Genui pod dowództwem pułkownika Pianciani, wraz z jeneralnym sztabem. W Romanji wiele zarządów gmin podało się do uwolnienia dla tego, aby nie współdziałać przy poborze rekrutów.

Medjolan, 18 sierpnia. Perseveranza donosi z Messyny: Zastępca tamecznego arcybiskupa został aresztowany na rozkaz Garibaldego i stawiony przed sąd wojenny. Garibaldi d. 15 statkiem *Waszyngton* udał się do Sycylji i wylądował w Palermo. (Chyba więc poprzednio znajdował się na stałym lądzie.

Konstantynopol, 11 sierpnia. Fregata turecka *Szerif Rezan* wypłynęła ku brzegom Macedonji. Pogłoska obiega, że zamieszki wybuchnęły w Salonice.

Smirna, 10 sierpnia. Konsulowie na żądanie swych ziomków podali prośbę do Porty, aby pozostawiła Ahmedowi Baszy zarząd Smirny. Francuzka fregata *Zenobja* przybyła tutaj.

(*Stats. Anz.*)

PRIMADONNA

Powiastka współczesna.

(Dalszy ciąg, patrz nr. 218.)

Czesław więc godząc myśli ze słowami, niechętnem na tę grę primadonny spoglądał okiem, i zrażony spadł na zupełnie obojętny tok rozmowy, przemyśliwając o rychłem opuszczeniu salonu; lecz panna przenikliwa odgadnęła tę niechęć pięknego czciciela; odwróciwszy się więc od Fausta rozmawiającego z nią półgłosem, wprawiła w ruch czarne swe oczy i utkwiła je głęboko w błękicie Czesława. Faust zauważywszy to, zakręcił się na krześle i chcąc przerwać tę niemą rozmowę, zagadnął:

— Słyszały, panie, że pan Piwoński ożenił się z panną Łykowską? (Dodajemy nawiasem, że był to właśnie ów ex-konkurent Zofji, o którym mówił Władysław, że się na złość jej ożenił).

— A! wiemy — wiemy odpowiedziała niesmacznie Zofja, — wziął 30,000 złotych za panną.

— Mówią, że jest córką fabrykanta, wtrąciła matka.

— Tak mameczko! potwierdziła żwawo Zofja, — matka jej była córką ekonoma, a ojciec synem garbarza, który przy Sto Jańskiej ulicy pod Nr. 30 miał sklepik ze skóra-mi; później wygrał na loterji 50,000 zł. i założył garbarnią. Nieszczęśliwy wybór zrobił p. Piwoński!

— Owszem, pani, przemówił Czesław, — sądzę, że jeżeli tylko wzajem się kochają, to niezważając na czczą nierówność stanów, pan Piwoński może być najszczęśliwszym z ludzi?

— Tak... domówiła Zofia kostycznie, — i te trzydzieści tysięcy złotych były dość dobrą zachętą.

— Zdaje się, że i pan Piwoński niezgorszą pobierał pensją, wtrącił znowu Czesław, był kontrollerem wydziału.

— Owszem, dopiero assystentem! odparła Zofja, — mogę państwa przekonać, — Anielko! przynieś rocznik urzędowy, dodała szybko. Anielka przyniosła rocznik i córka urzędnika przekonała wszystkich drukiem, że Piwoński był assystentem.

— Tak, tak! potwierdzał Faust, ja się zaraz w myśli zgodziłem z panną Zofją że dopiero jest assystentem.

— Można się zgodzić, odparł Czesław, ale rzeczywiście pan Piwoński zaawansował w tym roku na kontrolera, już po wyjściu z druku rocznika, więc dopiero w przyszłym roku tak będzie wydrukowanym.

— Ja się zgadzam we wszystkiem z panną Zofją! odezwał się znowu Faust uporczywy on nie jest kontrollerem!

— Wolno panu, przerwał Czesław sucho. przekonania się nie narzuca.

— W ogóle jakoś mało się żeni młodzież w Warszawie, zagadnęła pani Błyszczyńska, poprawiając kokardę Zofji.

— Rzeczywiście, Potwierdził Czesław, — i w części jest usprawiedliwiona.

— W samej rzeczy mameczko potwierdziła córka, — tu przeważną część młodzieży stanowią urzędnicy, a urzędnik każdy rozsądnie czyni, jeżeli się nie żeni, nie mając rocznej pensji lub innego funduszu najmniej 6 000 zł.

— Pozwoli pani, rzekł Czesław, że mając na myśli własne dobro panien, nie zgodzę się na to, bo u nas niewielu jest młodych urzędników z sześcio-tysiączną pensją.... Że się zaś młodzi z szczupłą pensją nie żenią, to po większej części dlatego, iż zatrważa utrzymanie domu; nadzwyczaj to kosztowne, tym więcej gdy życie nad stan, weszło w modę wychowania.

— Tak, odezwała się z niechcenia Zofja, podczas gdy matka wyszła do drugiego pokoju — ale przecież prócz biura można mieć jeszcze dochody? Zresztą pan sam przyznajesz, że urzędnik z małą pensyjką sobie i żonie może zgotować nieszczęście?

— Żadną miarą, pani, jeżeli tylko wzajem się kochając, do przesady w życiu nie dążą, a żona pracą domową dopomoże mężowi.

— Mój panie! kochać się o głodzie.. odparła Zofja.

— I o wodzie! dodał śmiejący się Faust.

— Lepiej niż przy niezgodzie! przydał Czesław z uśmiechem ironji.

Ściemniło się; przyniesiono lampę; rozdano herbatę; Anielka trudniąc się jej przyrządem, uprzejmie częstowała gości; Czesław urywanemi słowy wszedł w rozmowę z Anielą, matka podawała przekąski, a Faust oglądając błyszczące pierścionki na ręku Zofji, coś jej szeptał tajemniczo.

— Jakto? rzeczywiście pan dziś widziałeś Harpiona? zapytała go półgłosem, — mówiłeś pan, że miał wyjechać z Warszawy?

— Widziałem, rzeczywiście pani; wstrzymał się z wyjazdem na parę dni; jechał dziś właśnie pyszną swą amerykanką przez No-

wy Świat; zobaczywszy mnie przystanął i poszliśmy na butelkę szampańskiego do Rozmanitha. Przystojny z niego mężczyzna! bogaty! obywatel z Wołynia! mój sąsiad;—przesyła pani ukłony.

— Jakto? kiedy ja go nie znam jeszcze? przemówiła zalotnie, podczas, gdy reszta towarzystwa wiodła pogadankę na swoją rękę.

— Ale on zna już dobrze panią z widzenia... zachwyca się... pragnie być pani przedstawionym.

— I owszem poszepnęła Zofja.

— Tylko, musi wprzód jechać za pilnemi interesami do *Widawy*, *Łowicza* i *Skaryszewa*, dodał Faust z cicha.

— Cóż tak pilnego? zagadnęła Zofja.

— Ha! podobno chce porzucić Wołyń i kupić dobra w królestwie; nim więc się załatwi, mam dla pani kawalera młodego, familjanta!

— Któż to taki?

— Baron Foucheur, proszę pani.

— A! ten podupadły rycerz, szepnęła z uśmiechem, co to kilka razy się na tamten świat wyprawiał, i zawsze się odrodził. Dobrze! przedstaw mi pan kiedy tę pocieszną facjatę.

— W każdym razie więcej *à propos* dla pani, niż ten sztywny Czesław, dodał po cichu z wykrzywionym uśmiechem.

Wtem zadzwoniono u drzwi i po chwili wszedł do salonu znany nam czerwony blondynek, żywy, z wiecznym uśmiechem na ustach i w ciągłych lansadach; tą razą pod pachą trzymał maleńką beczułkę drewnianą.

— A! pan Dzidzi, zawołała wesoło Zofja, —witamy!

— Ten sam słowo honoru! odpowiedział przybyły podając ręce matce i córkom, Fausta przywitał, Czesławowi się nie ukłonił. Był to rzeczywiście w gruncie serca niezły chłopak, lecz jako jedynaczek bogatego kupca, wychowany po próżniacku, i ubierając się zawsze wytwornie, lekceważył tych, którzy jak *np.* Czesław, tylko porządnie chodzili, nie błyszcząc brelokami lub innemi biżuterjami, w które się młodzież kupiecka tak stroić rada. Z Zofją był jeszcze bliżej jak Faust, którego sam dopiero z nią zapoznał i za niezmordowane też swoje dowcipy i pajacowskie figle, odbierał od primadonny łaskawe klapsy po rękach; w ogóle jako totumfacki całego domu miał tytuł: *maitre du plaisir*, a w naszej powiastce imieniem *Dzidzi* go chrzcimy na wzór totumfackiego Hrabiny w operze.

— Przyniosłem siurpryzę, rzekł siadając przy Zofji, słowo honoru! rzecz nieznana.

— Cóż takiego? cóż takiego? panie Dzidzi pytały panie.

— Morskie móle! zawołał odkrywając beczułkę, słowo honoru! wyborne, niech panie skosztują! zachęcał, pokazując im marynowany specjał pomarańczowego koloru, wielkości i kształtu zawijanych pirogów. Panie usunęły się ze wstrętem od zamorskiego, ślimakowatego przysmaku, a Czesław widząc, że mu dłużej nad godzinę nie wypada bawić z pierwszą wizytą w wymuszonym domu, oraz zniechęcony ciągłem obleganiem pięknej Zofji przez młodzież, pożegnał panie dość chłodnym wyrazem twarzy. Ale źrenice primadonny odżyły nagle i nabierając przyspieszonego ruchu, przelały w błękitne jego oczy morze płomieni z swej czarnej otchłani. Czesław pochwycił przelotnie te błyski nadziei, i nie pożegnawszy nawzajem Dzidziego oraz Fausta, w poprawionym humorze opuścił salon, przy otrzymaniu zaproszenia ze strony gospodyni o powtórne wizyty.

— Czy panie uważały, odezwał się Faust powstawszy, oglądając się na drzwi, któremi Czesław wyszedł, jaki ten pan sztywny i pospolitej maniery?

— Oh! to prawda, słowo honoru! potwierdził Dzidzi, wyjmując łyżeczką na spodek swoję odrażającą marynatę.

— Owszem! odrzekła pani Błyszczyńska udanym głosem,— bardzo ładny i *comme il faut* chłopiec.

— I ciepły! powtórzyła za panią matką Zofja, patrząc jej się z porozumieniem na oczy.

— Smak ich taki sam słowo honoru! mruczał zajęty mólami Dzidzi, jak rydze zmięszane z gotowaną ikrą.

— Nie wiem pani, skądby był ciepły? przemówił Faust z ironją, przebierając paluszkami Zofji,— urzędnik! to już biedny.

— A czy panie skosztują moich morskich mólów? spytał Dzidzi stanowczym głosem widząc, iż nie może znaleść amatorów na nie.

— Idźże sobie pan do morza ze swemi szkaradnemi mólami! śmiejąc się odpowiedziała Zofja.

—Do morza! mruknął urażony Dzidzi,więc panie gardzą, — a ja, słowo honoru! zapisałem je umyślnie dla pań z Hamburga. To do widzenia paniom! dodał powstawszy z kapeluszem w ręku i beczułką pod pachą. Tak go to lekceważenie dziwnej a jednak jadanej już u nas marynaty obeszło, że pomimo wstrzymywań, skwaszony, opuścił salon.

— Ja mu każę być wesołym! rzekła z uśmiechem Zofja, on sam nas przeprosi,—panie Faust! trzeba, żebyś pan zechciał go tu jutro wieczorem sprowadzić.

— Ach! dla pani, odpowiadział zagadnięty, i na karmelicką bombę wszedłbym z radością, ale mi pani pozwoli ponosić ten pierścionek z niezapominajkami, dodał przebierając jej paluszkami.

— Dopiero jutro pan go otrzymasz, jak Dzidziego sprowadzisz.

Za chwilę i Faust pożegnał się także z paniami, podaniem im ręki, według chińskiego zwyczaju, bo polski nie pozwala lekceważyć kobiet, szczególniej starszych wiekiem i matek.

— Wiesz mameczko! odezwała się Zofja, gdy była sam na sam z matką sprzątającą po herbacie szklanki ze stołu, ten pan Czesław nadzwyczaj zimny i moralista?

— To prawda! odpowiedziała matka, mówi przeto nie bardzo gładko... tylko że ma już półtrzecia tysiąca pensji, a jeszcze jest młody?

— To nic wielkiego! niech jeno mameczka od tego odciągnie składkę emerytalną, stempel nominacyjny, może areszcik jaki!...

— I przyznaj sama, przystojny, tak że mi się nie zdarzyło widzieć równie pięknego mężczyzny.

— To tylko dla oczu! zresztą pan Faust słusznie powiedział, że za sztywny; a w resursie, na balu w jakim to był fraku, pamięta mameczka? Dziwnie też rezonuje, że żona powinna pracą dopomagać mężowi! tego i u Turków nie ma.

— To cóż z nim zrobimy Zosiu?

— Odłożyć go na później! odpowiedziała ziewając.

— Tylko go nie zrażaj zaraz na wstępie, pamiętaj Zosiu?

—Cóż znowu, mamciu! przeciem się nie na wsi chowała? Ale mameczko! ja nie pójdę na przyszły bal do małej resursy, tam tańczą jak najęci, bez prezentowania się.

— Jednakże się dobrze bawią, dużo młodzieży bywa.

— To cóż? ale jakaż to młodzież! piwowarzy, kupczyki i fabrykanci, ani jednego obywatela z prowincji! stroje dam zresztą powszednie.— Wiesz, mamciu, lepiej pójdziemy znowu do resursy wielkiej, tam będzie hrabia Zenonek, mówił mi na balu.

— A suknia? wszak nowej jeszcze nie masz, a ojciec pensją dopiero za parę tygodni weźmie z biura; lokatorowie także dopiero co nam popłacili...

— Suknię zrobią na kredyt, na pierwszego się zapłaci,— do soboty zdążą uszyć... W niedzielę znowu maskarada... pójdziemy także, mameczko? i tam będzie Zenonek, ubiorę się w kostjum nocy.

— Czy tylko wydążą do niedzieli w magazynie?

— Oh! czemu nie, postąpi się więcej, to nocami pośpieszą.

— Ach! żebyś ty raz już moja Zosiu, poszła za mąż bogato... westchnęła matka wychodząc z salonu, długi rosną, trzeba je kiedyś spłacić! Ach, w tobie tylko nadzieja.

Primadonna ziewnęła jeszcze kilka razy, i nakręciwszy zegarek poszła spać do swego pokoju. W tej chwili też powrócił ojciec z resursy, pocieszywszy żonę, że wygrał 500 wunktów po 3 grosze w wist-preferansa.

Dalszy ciąg nastąpi.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 10 (22) sierpnia 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*